Rok XXIV. Petroków, 28 Lipca (9 Sierpnia) 1896 r. Nr. 32.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego.
Prócz tego,

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie „	J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie „	Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku „	Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

Kefir z wyborowego mleka

codziennie świeży, kupować można na zamówienie, za bardzo przystępną cenę. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia“. (8-4)

Osoba młoda

dobrze wychowana, może znaleźć zajęcie w księgarni F. Jędrzejewicza w Piotrkowie za wynagrodzeniem. (3—1)

Dla uniknięcia pomyłek podaję do łaskawej wiadomości, iż nowozałożona w Herbach Pruskich firma Ekspedycyjna

Oppenheim & C-o

nie ma nic wspólnego z moim domem ekspedycyjnym pod firmą

A. Oppenheim.

(8—3)

Z Łodzi.

Upały.—Drożyzna mieszkań.—Los robotnika, oficyjalisty i nauczyciela.

„A jak się dobrze wiedzie, bywa tego troje“—mówi poeta. Zdanie to w straszliwy sposób urzeczywistniło się w doli p. W. mieszkańca Łodzi, który w jednym tygodniu stracił żonę, pięcioletnią córeczkę i trzechletniego synka, aż wreszcie pochował i najmłodsze dziecko, dotknięte porażeniem słonecznem. Upały dni ostatnich, dochodzące do niebywałej temperatury, były przyczyną kilku takich wypadków porażenia słonecznego, zakończonego śmiercią. W polu pod miastem uległ porażeniu 18-letni Wojciech Stanierczak, a na szosie Konstantynowskiej znaleziono bez zmysłów włościankę z okolicy; oboje pomimo udzielonego im ratunku zmarli nazajutrz. Upały nietylko prażą nas ogniem do nieznieśienia, lecz i za pośrednictwem wody pochłaniają ofiary: w stawie po za fabryką Allarta utonął podczas kąpieli, jeden z robotników fabrycznych, a w Łagiewnikach przy pławieniu koni utopił się w stawie jeden z mieszkańców tamtejszych.

Pomimo iż drożyzna mieszkań w Łodzi przewyższa ceny warszawskie i mnóstwo mieszkań stoi pustkami, ceny komornego spadły zaledwie o 10%. I to wiele, bo dotychczas notowaliśmy tylko znaczne podwyżki komornego rok rocznie praktykowane. Robotnicy fabryczni znajdują coraz to troskliwszą opiekę u władz odnośnych, regulujących warunki ich bytu, zgodnie z nowoczesnemi wymaganiami. Unormowanie dnia roboczego, ubezpieczenie od wypadków kalectwa, a wreszcie kiełkujący projekt urządzenia kasy emerytalnej dla robotników gub. piotrkowskiej—oto środki prowadzące do osłodzenia trudów robotnika fabrycznego, budzące w nim nadzieję lepszej doli, o której marzyć nawet nie może technik, urzędnik fabryczny lub oficyjalista, jeżeli losu swego nie zabezpieczyli umową, zawartą z fabrykantem, co w niewielu wypadkach miewa miejsce. Lecz najbardziej godnym litości jest los nauczycieli szkółek fabrycznych, niczem nie zabezpieczony.

Nauczyciela szkółki fabrycznej uwolnić może i fabrykant i władza naukowa w każdej chwili, nawet bez widocznej ku temu przyczyny, nie dawszy mu w zamian za przesłużone lata ani pensyi emerytalnej ani też jednorazowego wsparcia, do którego mają prawo wszyscy inni pracownicy z mocy prawa, które uwolnionemu bez winy współpracownikowi zapewnia wypłatę trzech-miesięcznej pensyi. Czas by już było pomyśleć i o doli wychowańców dziatwy fabrycznej, o zabezpieczeniu ich losu, a co najważniejsza o uregulowaniu ich stosunku do właścicieli fabryk, od których kaprysów dziś w zupełności zależą.

A przecież jeżeli gdzie, to w ognisku wielkiego przemysłu kościół i szkołę w największej należałoby mieć pieczy, jako jedyne czynniki zdolne umoralnić i podnieść etycznie robotnika fabrycznego, ów żywioł tak burzliwy i tak poważne budzący obawy. Eb.

Z Dąbrowy-Górniczej.

Łaźnie i wanny w Hucie bankowej.—Szpital fabryczny.—Cech mularzy.—Fuszerka.—Strejk w kopalni.

W brudnej od pyłu węglowego w Dąbrowie, zanieczyszczanej codziennie kłębami czarnego dymu, ziejącego z licznych kominów fabrycznych, jedną z plag najdotkliwiej, trapiących tutejszych mieszkańców—to brak kąpieli, w której możnaby oczyścić ciało z brudu i kurzu, zwłaszcza w dnie upalne niezwykle dokuczliwych. Plagę tę, odnośnie do licznych własnych pracowników, postanowiła usunąć Huta Bankowa, zawsze dbała o dobrobyt tych, którzy przyczyniają się do zdumiewającego rozwoju najpierwszych dziś w kraju zakładów jej metalurgicznych. W tych dniach zarząd Huty zatwierdził fundusz, potrzebny na budowę łaźni i urządzenie wanien. Plany i kosztorysy już się przygotowują; maluczko więc, a szczęśliwi współpracownicy Huty będą mieli swój własny budynek kąpielowy i będą mogli, po całodziennym trudzie w pyle i dymie, orzeźwić ciało w bezpłatnej kąpieli!

Szpital fabryczny Huty, o którego budowie donosiłem wam poprzednio, już ukończono i niebawem nastąpi jego urzędowe otwarcie. Do obsług chorych zaproszono Siostry Miłosierdzia (szarytki), za co należą się słowa uznania zarządowi, bo pod opieką tych zacnych niewiast nowy szpital najskuteczniej spełniać będzie swoje humanitarne zadanie.

Świeżo powołany do życia cech mularzy będzińskich, przyjęto w naszej okolicy z niekłamanem uznaniem. Być może uwolni on nas nareszcie od fuszerki partaczów i zmieni radykalnie stosunki techniczno-budowlane w okolicy, które śmiało rzec można znajdują się dotychczas w stanie bardzo opłakanym. Pokazywano nam dom w Sosnowcu, świeżo zbudowany pod kierunkiem pseudo - technika, partacza. Trzypiętrowa kamienica ma ściany frontowe tak cienkie, iż nie dają najmniejszej gwarancyi bezpieczeństwa, a ścianę środkową, podtrzymującą wiązanie belkowe przez wszystkie piętra, postawiono od fundamentów na *jedną cegłę!*.. To też pod ciężarem belek ściana ta pochyliła się już znacznie i grozi zawaleniem.

Na kopalni Mortimer, należącej do towarzystwa Sosnowickiego, od trzech tygodni panuje bezrobocie. Strejkujący zachowują się spokojnie, domagając się reform, któreby byt ich polepszyć mogły. St. H.

Wyścigi Cyklistów w Piotrkowie

dnia 2 Sierpnia 1896 roku.

Cyklistom szczęście sprzyja. Na dwie godziny przed wyścigami po strasznej ulewie, jaka nas nawiedziła w ubiegłą niedzielę—nagle się rozjaśniło niebo i twarze zasmuconych kolarzy. Publiczność pomimo błota, dosyć też licznie przybyła na plac wyścigowy, na którym mierzyć się mieli nasi „sprężyści“ z jeźdźcami z Łodzi, Zgierza, Warszawy i Siedlec.—O god. $4^1/_2$ dano sygnał do pierwszego biegu *„Piotrkowskiego“* (11 razy dokoła toru, 2420 metr.), w którym przyjęło udział 4-ch jeźdźców: Ursus, Ryłko, Luft i Ogrodzki. Na dany znak przez kapitana wszyscy ruszyli razem. W dziewiątem kole p. Ryłko wyprzedził swoich współzawodników i przejechał przed sędziami pierwszy, w minut 5 sek. 30 (żeton srebrny duży); w 3 sek. później p. Luft (żeton srebrny mały) trzecim był p. Ogrodzki (żeton bronzowy).—Do biegu *„zachęty“* (1320 metr.) staneli: Ogrodzki, Woliński, Dąbkowski, Diogenes i Wł. Makarczyk. Pierwszy przyjechał p. Ogrodzki w 3 min. 30 sek. (żeton srebrny mały), drugi zaś p. Dąbkowski 3 min. 33 sek. (żeton bronzowy).—Do biegu *„głównego“* (28 razy dokoła toru, 6160 metr.) stanęli: Ryłko, Ogrodzki, Luft, Freidenreich, Abramowicz, Miller, Ginter, Bogucki, Heidrich, Krigier i Chądzyński. Z powodu dość licznej liczby jeźdźców, bieg ten był podzielony na 2 seryje: w I seryi przyjechali: pierwszy Abramowicz, drugi Freidenreich, trzeci Ryłko; w II seryi: pierwszy Miller, drugi Chądzyński, trzeci Krigier. Po skończeniu biegów obydwóch seryj, nastąpiła rozgrywka na 7 kół, do której stanęli: Abramowicz, Ryłko,

Miller, Freidenreich, Krigier i Chądzyński. Pierwszy przejechał przed sędziami p. Miller (żeton złoty mały), drugi Freidenreich (żeton srebrny duży), trzeci Abramowicz (żeton srebrny mały i nagrodę za przodownictwo). Dodać należy, że czwartym był piotrkowianin p. Ryłko, który, jakkolwiek nagrody w tym biegu nie otrzymał, dotrzymał jednak placu do ostatniej chwili.—W biegu *„turystów“* (1320 m. 6 razy dokoła toru), pierwszym przyjechał p. Dąbkowski (żeton srebrny mały), drugi Ursus (żeton bronzowy duży), trzeci Koliński (żeton bronzowy mały).—Do *„handicapu“* (19 razy dokoła, 4180 metr.) stanęli: Ursus, Ryłko, Woliński, Luft, Freidenreich, Kaniewski, Abramowicz, St. Makarczyk, Miller, Ginter, Bogucki, Heidrich, Krigier, Chądzyński, i w tym biegu, jeźdźcy byli podzieleni na 2 seryje. W I seryi pierwszym był p. Ryłko w 7 min. 4 sek., drugim p. Freidenreich w 7 min. 13 sek., trzecim p. Heidrich w 7 min. 13½ sek.; p. Abramowicz się wycofał. W II seryi pierwszym był p. Miller w 7 min. 19 sek., drugim p. Luft w 7 m. 23 sek., trzecim p. Chądzyński w 7 min. 44 sek. Po skończeniu biegów obydwóch seryj nastąpiła rozgrywka (10 razy dokoła toru), do której stanęli: pp. Freidenreich, Ryłko, Luft, Chądzyński i Heidrich. W 8 kole upada z maszyny p. Luft boleśnie się kalecząc. Pierwszym wśród hucznych oklasków publiczności przejeżdża metę p. Ryłko, zdobywając palmę pierwszeństwa (żeton srebrny duży), drugim p. Freidenreich (żeton srebrny mały). Trzecia zaś nagroda żeton bronzowy upadła, z powodu wycofania się jeźdźców.—W biegu *„pocieszenia“* (11 razy dokoła toru, 2420 m.) pierwszym przyjechał p. Chądzyński (żeton srebrny mały), drugim p. Ginter (żeton bronzowy duży).

Po wyścigach na cyklodromie, odbyła się wspólna wieczerza, podczas której przygrywała muzyka. Przy kolacyi nie obeszło się bez toastów na cześć Prezesa, Kapitanów, gości, i zwyciężców, biorących udział w wyścigach.

WYSTAWA HYGIENICZNA
w Warszawie.

VI

Jeżelibyś, szanowny czytelniku, mając zamiar „kropnąć się“ do Warszawy na wystawę hygieniczną, zapytał mnie „świadomego rzeczy“ jak długo wystawa jeszcze trwać będzie, to spuściwszy zawstydzone oczy, wyjąkałbym:

— Nie wiem...

Albowiem, kiedy jedni „świadomi rzeczy“ na wystawie hygienicznej utrzymują, że „expozycyja zamkniętą zostanie dopiero z nastaniem dni chłodnych“(?!) podług innych, dobrze poinformowanych, wystawa już by dawno powinna być zamkniętą...

Wogóle informacyje o wystawie, podawane w naszych trzech „Kuryjerach“ mają ciekawy waryjant; bo gdy „Kuryjer Codzienny“ jest pod tym względem w niezgodzie z „Warszawskim“, a „Warszawski“ z „Codziennym“, to znowu informacyje „Porannego“ nie mają już stanowczo nic wspólnego z wiadomościami pierwszych dwóch „kuryjerów“.

Mogę przysiądz, że to nie wina „kuryjerów“, ale że w tem tkwi zupełnie inny casus; lecz gdzież go szukać, kiedy dr. Polak, wyjechał już na parotygodniony odpoczynek za granicę... Daj mu Boże błogie wytchnienie i refleksyję u zagranicznych badów, a jeżeliby zawadził o Berlin lub Peszt, to niechby się przyjrzał, jak tam gospodarzą na wystawach, aby nie narażać sobie publiczności i prasy...

Wróciłem dopiero z letniej po kraju wycieczki i nie bez skutku skonstatowałem, że wystawa wciąż nie ściąga widzów. A szkoda: bądź co bądź, wystawa hygieniczna powinna zainteresować ogół, powinna pobudzić tych lub innych do jakichś szczegółowych inowacyj i pomysłów w odnośnym kierunku i nie powinna bezwarunkowo pozostać bez pewnych konkretnych po sobie rezultatów.

Mamy prawo uważać wystawę hygieniczną jako bodziec w kierunku uzdrowotnienia kraju, ulepszenia jego sanitarnych warunków i ucieleśnienia wielu hygienicznych pomysłów, a nie jako teren dla reklamy pewnej grupy fabrykantów lub kółka skoligaconych ze sobą lekarzy.

Warto byłoby, mojem zdaniem, pomyśleć nad ułożeniem jakichś kwestyjonaryjuszów w dziedzinie hygjeny, sformować pewne ciekawe dane lub ogłosić jakiś dobrze i pożytecznie obmyślany konkurs. Inaczej wystawa hygieniczna przejdzie do kategoryi zwykłych reklamowych efemeryd, bez żadnego znaczenia i korzyści dla szerszego ogółu. Więc przedewszystkiem trzeba ściągać na wystawę widzów, ale nie za pomocą takich mizernych sztuczek jak „wyścigi piechurów“, bo to było ani mądre ani radykalne; trzeba umiejętnie natomiast organizować ekskursyje na wystawę, złożone z licznych przedstawicieli nauk ścisłych, oświaty, cechów, przemysłowców i t. d., przy udzielaniu odpowiednich objaśnień i przy wykonywaniu najrozmaitszych poglądowych doświadczeń.

W ten sposób będzie można istotnie zainteresować wszystkie stany miasta i nawiązać nić sympatyi pomiędzy szerokim ogółem a wystawą, którą zarząd tejże postarał się zarwać w pierwszej zaraz chwili. Może by się to dało rozpocząć zaraz, bo dzięki „odpoczynkowi“ d-ra Polaka, nikt zdaje się, nie będzie paraliżował dobrych chęci pozostałych członków zarządu...

Trzeba kuć żelazo, póki gorące. Tymczasem kończę list niniejszy zaznaczeniem, że modele chaty włościańskiej, domku dla robotników, łaźni ludowej i kąpiele natryskowe cieszą się największą uwagą publiczności; że z pawilonów prywatnych piece „Vesty“ i wspaniały budynek firmy Maurycy Seydel i S-ka (wina) zasłużone budzą zainteresowanie; że prof. Milicer w pawilonie pp. Seydel miewa wielce pouczające wykłady o hodowli wina; że orkiestra wystawowa pp. Konopaska i Pileckiego coraz większe zyskuje sobie uznanie i że wystawa hygieniczna, której istnienie jest już w każdym razie niedługie, niecierpliwie oczekuje przybycia... prowincyjonalnych gości.

Adolf Starkman.

Z Miasta i Okolic.

— **Letnie mieszkania** z każdym rokiem wchodzą coraz więcej w modę i dziwić się temu nie można. Starsi bowiem wiekiem i zdenerwowani pracą bezustanną i przeróżnemi kłopotami, uciekają z bruku miejskiego w wiejskie i leśne zacisza dla uspokojenia nerwów i wypoczynku; dziatwę zaś swoją radzi widzieć także na swobodzie, bez krępujących ją niewolniczo strojów, staników, mundurków, etc. Ztąd to pochodzi, że ten i ów z właścicieli folwarków, położonych bliżej miast większych, lub przynajmniej stacyj dróg żelaznych, wznosi wille lub domki na letnie mieszkanie, które są dlań nowym a tak pożądanym w krytycznem dziś położeniu źródłem dochodu. Szkoda tylko, że przedsiębierstwa te traktowane są po większej części nieumiejętnie i niedbale, z zupełnem lekceważeniem wygody letników!.. Oto niedawno, właściciel majątku Kletnia pod Kamińskiem do mieszkań letnich zbudowanych w lesie vis à vis przystanku dr. żel. w.-w. Kamińska, zgromadził—jak donosi „Wiek“—liczny zastęp mieszkańców Piotrkowa, radomska i Częstochowy. Dominuje tu dziatwa, dla której niemałej rozrywki dostarczają rozrzucone w lasku gry towarzyskie: krokiet, serso, etc., która nadto zdobywa liczne nagrody w wyścigach pieszych, urządzanych tu stale co tydzień. Niewygodę jednak wielką stanowi *brak zupełny dowozu artykułów spożywczych*, najpierwszej potrzeby, bo miasto Kamińsk odległe jest o 3 wiorsty. Dziwną doprawdy wydaje się niedbałość właściciela, który dla letników swoich nawet mleka i masła dostarczyć nie może; widać tu brak zrozumienia własnego interesu, co przy zamierzonem pomnożeniu domków letniczych i urządzeniu parku, na rok przyszły projektowanych, należałoby wziąć pod uwagę.

— **Plotki** — chroniczna wada naszego grodu, niejednemu już ciężką wyrządziły krzywdę. Niedawno „życzliwi“ rozpuścili wieści, kursujące uporczywie, jakoby majster ślusarski p. König, blizki bankructwa, zamierzał zwinąć warsztat prowadzony od lat kilkunastu i zaprzestał już przyjmować roboty. Poszkodowany moralnie i materyjalnie p. K. ujawnił plotkarzy i niebawem odda ich pod sąd za rozpuszczanie fałszywych a potwarczych wieści. Jedyny to środek (i prawdopodobnie najradykalniejszy) do usunięcia tej potwornej wady, mącącej spokój rodzin, a wylęgłej w mózgownicach tych, którzy pustki w sercu i umyśle inaczej wypełnić nie umieją—jeno kosztem bliźnich.

— **Kradzież** u d-ra Rejmana, o której donosiliśmy w zeszłym numerze, popełnił niejaki Gałczyński, kochanek służącej doktora, która wychodząc na miasto oddała mu w dobrej wierze klucz od mieszkania. Policyja przytrzymała Gałczyńskiego nazajutrz po kradzieży i odebrała od niego rs. 21 kop. 70.

— **Teatr.** Szereg luźnych obrazków, bardzo słabo spojonych z sobą i z ogólną treścią utworu—oto głośna „Kaśka Karyjatyda“ Gabryeli Zapolskiej, utwór sceniczny przerobiony z powieści pod tymże tytułem przez samą autorkę. Ale w szeregu tych obrazków są sceny rodzajowe i dramatyczne tak silne, drgające taką prawdą życiową, że aby je stworzyć, potrzeba rzeczywistego talentu. Cały akt trzeci, zwłaszcza końcowe jego sceny, pomiędzy bohaterką sztuki i jej rodzicami rozegrane, porywają widza grozą i siłą tragiczną, uplastycznioną przy pomocy środków nader prostych; naturalizm atoli silnie zabarwiający całość, a posunięty do niemożliwych granic w odsłonie 6-ej, (w scenie konania Kaśki), wywiera na widzu przygnębiające wrażenie i budzi niesmak. „Kaśkę Karyjatydę“ p. Julija Kościelecka wybrała sobie na swój benefis, a widocznie wiedziała co czyni; rozwinęła bowiem przed oczami widzów całe bogactwo swego talentu, uposażonego od natury w indywidualne przymioty, spotęgowane nader umiejętnie środkami technicznemi. Kaśka Karyjatyda w jej grze—to kreacyja, która na długo zostaje w pamięci widza, a aktorce zjednywa miano prawdziwej artystki! Całą rolę od początku do końca przeprowadziła p. K. wybornie, coraz bardziej potęgując wrażenie; scenę zaś końcową ostatniej odsłony odegrała z taką prawdą i plastyką, na jaką zdobyć się może tylko pierwszorzędny talent sceniczny. To też zmalały obok benefisantki inne postacie sztuki w grze mniej doskonałej i—jedynie p. Prawdzic w roli siostry miłosierdzia w ostatniej odsłonie odróżniła się wybitnie grą pełną serdecznego ciepła i prostoty, a w akcie trzecim, w roli matki bohaterki dramatu, ogólne zjednała sobie uznanie. Rolę Jana, stróża i sprawcę nieszczęść biednej Kaśki odegrał p. K. Sarnowski dość poprawnie, walcząc z trudnościami, w które hojnie uposażyła ją autorka; po za tem zaznaczyć musimy staranną reżyseryję i przyzwoitą grę pozostałych aktorów, zwłaszcza p. Zamiłowicza.

Na pierwszy swój występ gościnny w naszem mieście w ubiegły wtorek, p. Knake Zawadzki, piotrkowianin, tragik sceny krakowskiej, wybrał rolę „Otella“. Warunki indywidualne, talent niepospolity i głos o szerokiej skali pozwalają p. Z. rolę Otella zaliczyć do najlepszych w jego bogatym repertuarze, i przykuć uwagę widza do postaci zazdrosnego murzyna, którego p. Z. odtwarza z niezwykłą siłą dramatyczną i prawdą, posługując się umiejętnie nader prostemi środkami technicznemi. P. Kościelecka w roli Desdemony ujawniła nową stronę swego talentu scenicznego; nie przypuszczaliśmy bowiem po Kaśce Karyjatydzie, aby umiała tak doskonale dostroić się do roli nawskróś lirycznej i tak umiejętnie wyzyskać cały jej poetyczny urok. Pp. Orliński w roli Jagona i K. Sarnowski w roli Kasyja wywiązali się z zadania dobrze.

Ł.

— **Premiera.** W nadchodzącą sobotę 15 b. m. nasz teatr letni wystawi 5-cio aktowy dramat p. Stanisława Jana Łąpińskiego, pod tytułem „Ojciec“.

— **Kolej do Sulejowa.** Sporządzony przez inżyniera Rusockiego projekt budowy kolei konnej z Sulejowa do Piotrkowa, pan Stanisław Psarski, właściciel majątku Janków w pow. opoczyńskim, przedstawił tutejszemu rządowi gubernijalnemu do zatwierdzenia.

— **Nawałnica.** W Tomaszowie burza zerwała na stacyi telefonicznej druty i uszkodziła telefon w fabryce Piescha. Towarzyszyła jej, przy akompanijamencie piorunów, niebywała nawałnica. Wicher poobalał drzewa i przewrócił na „świńskiem targowisku“ robotnika, którego zaledwie po długich staraniach zdołano przywrócić do życia.

— **Poświęcenie.** W dniu 31 lipca na stacyi Koluszki, wobec licznie zgromadzonego ludu, Jks. Stroński poświęcił uroczyście

plac, przeznaczony pod budowę nowego kościoła.

— **Zbrodnia.** W powiecie łaskim we wsi Wielga-Wieś, mieszkało dwóch osadników, pomiędzy którymi od dość dawna panowała niezgoda. Jeden z nich bardzo krewkiej natury, z zawodu gorzelany, podburzył całą wieś przeciw swemu antagoniście, pod pozorem jakoby tenże miał stosunki ze złodziejami i wiedział, gdzie znajdują się konie, skradzione zeszłej nocy. Włościanie napadli bezbronnego uzbrojeni w kije i pasy, lecz obronili go pracujący w pobliżu na polu mieszkańcy Parzęczewa. Nie skończyło się atoli na tem. Pewnej nocy zbudzony, spostrzegł on dom swój w płomieniach, a gdy wyskoczył na dwór i począł ratować dobytek, przybiegło kilku włościan z gorzelanym na czele krzycząc i złorzecząc mu. Nieszczęśliwy porzucił wszystko i począł uciekać w stronę Parzęczewa; prześladowcy jednak dopędzili go niebawem, a przewróciwszy na ziemię, poczęli bić kijami bez litości i zaprzestali razów wówczas dopiero, gdy żadnego nie wydawał już jęku. Nazajutrz znaleziono go bez ducha, z potrzaskaną czaszką, z połamanemi rękami i nogami.

— **Straż ochotnicza** ogniowa w Tomaszowie obchodziła w tych dniach dwudziestoletni jubileusz swego istnienia.

— **Spekulacyja** w Łodzi, pomimo zastoju w świecie handlowo przemysłowym, kwitnie w najlepsze. Skoro bowiem przed paru miesiącami rozeszła się wieść, jakoby udzielono już koncesyję na budowę kolei żelaznej obwodowej, spekulanci natychmiast urządzili obławę na place, położone wzdłuż projektowanej nowej linii kolejowej. Gorączka spekulacyjna rozwinęła się tak silnie, iż w ciągu jednej godziny jeden i ten sam plac przechodził po kilka razy z rąk do rąk ze znacznem „odstępnem". Spekulanci naładowali kieszenie, ale gdy wieści okazały się przedwczesnemi, wielu z nich potraciło znaczne sumy.

— **Rzeźnia w Łodzi.** Projekt budowy bydłobójni nowego typu w Łodzi uzyskał zatwierdzenie władzy zwierzchniej w Petersburgu.

— **Szkoła przędzalnictwa.** Znany przemysłowiec łódzki p. Kunitzer ofiarował 25000 rs. dla projektowanej szkoły przędzalnictwa i tkactwa w Moskwie. Wartoby o szkole podobnej pomyśleć i w Łodzi, zwłaszcza gdy fundusz potrzebny na ten cel łatwo zebrać by można w drodze składek pośród milijonerów łódzkich.

— **Domy modlitwy.** Rząd gubernijalny tutejszy zarządził rewizyję żydowskich domów modlitwy w Łodzi.

— **Od pioruna** postradał życie wyrobnik we wsi Nowosolna pod Łodzią. Tenże sam piorun zapalił śpichrz, w którym mieściło się kilkanaście korcy żyta. Śpichrz spłonął doszczętnie wraz z domem mieszkalnym i oborą.

— **Nowe żyto.** Na rynku łódzkim pokazało się już nowe żyto, dowiezione przez włościan, w cenie po 3 rs. kop. 50 za korzec.

— **Burza.** Po nad Łodzią 2 b. m. o 7 przed wieczorem przechodziła burza z piorunami i grzmotami, trwająca blizko pół godziny.

— **Starszym cechu** mularzy będzińskich obrano p. Jana Rychwalskiego; jego zaś zastępcą p. Wacława Zatońskiego.

— **Napadu** na dr. Przanowskiego dokonali Reinold Busse i Stanisław Warchulski. Obaj są już pod kluczem.

— **Wypadki.** We wsi Srock w gminie Podolin pozostawiony bez dozoru trzechletni chłopiec Stanisław Nastalczyk, przewrócił na siebie szafę i przyduszony nią ducha wyzionął. — W osadzie Kamińsk zmarł nagle 71 lat liczący starzec Mateusz Rudny. — We wsi Srock gminie Podolin umarła na czarną krostę Petronela Masiarek 32-letnia kobieta.

— **Pożary.** We wsi Skrajne gminie Wadlew spalił się dom z oborą i stodołą wartości rs. 300, należący do Aleksandra Forc. — We wsi Zawady gminie Bełchatówek spaliła się stodoła i obora, wartości 50 rs., własność Antoniego Makowskiego.— We wsi Bartkowice gminie Łęczno spaliła się obora i stodoła od uderzenia pioruna, własność Wojciecha Krupińskiego, zaasekurowana na sumę 90 rs.

— **Wycieczka na wyścigi do Kalisza.** W sobotę 11 b. m. o 5 po południu znaleźliśmy się na miejscowym cyklodromie w liczbie czterech: pp. Kalembeck, Konta, Ogrodzki i niżej podpisany. O 5 m. 15 wyruszyliśmy na stalowych rumakach do Kalisza, jadąc pod wiatr. P. Trębicki i Bronisławski mieli zamiar nas odprowadzić do Łasku; wiatr jednak przeszkodził im, więc pierwszy na 5 wiorście od Piotrkowa ustał zupełnie i wrócił do domu, drugi zaś doprowadził nas zaledwie do Wadlewa.

Od Wadlewa do Łasku szosa niezła, wiatr tylko bardzo utrudniał podróż.

Od Łasku do Sieradza szosa zupełnie nie odpowiada wymaganiom cyklistów, gdyż pełno na niej błota i dołów, tak, że miejscami zaledwie przejechać można.

O 9 m. 30 dojechaliśmy do Sieradza, gdzie postanowiliśmy nocować. Po spożyciu więc wieczerzy, która po takiej podróży bardzo nam smakowała, udaliśmy się na spoczynek, który właściwie nie był spoczynkiem a prawdziwą męką, gdyż muchy i gorąco nie pozwoliły nam zasnąć. O 6 m. 35 rano w niedzielę wyjechaliśmy w dalszą podróż; wiatr jednak nie zmienił swego kierunku, a nawet dął z większą siłą; dosyć powiedzieć, że jadąc z góry, musieliśmy nogami tak pracować, jak kiedyindziej na równej drodze. O 10 m. 20 dojechaliśmy do Kalisza, gdzie przepędziliśmy czas w gronie kolegów kolarzy nadzwyczaj przyjemnie.

Na samym wstępie do Kalisza spotkali nas cykliści tamtejsi.

Gdy dzwonek dał znak, uczestnicy rekordu stanęli do startu. Lecz pomimo zmęczenia, szczęście mi dosyć sprzyjało, gdyż za przejechanie normy t. j. 32 wiorst w ciągu godziny, dostałem żeton srebrny; nie zawstydziłem więc piotrkowian!

Po wyścigach parami powróciliśmy z Noskowa do klubu, gdzie po uroczystym rozdaniu nagród zwycięzcom, odbyła się wieczerza, na której cykliści kaliscy podejmowali nas gościnnie z prawdziwie koleżeńską życzliwością. Nie obyło się też podczas kolacyi bez toastów na cześć gości, a i o piotrkowianach nie zapomniano. Po kolacyi udaliśmy się z tamtejszymi cyklistami do ogródka warszawskiego, na sztuczną jazdę na rowerach i bicyklach. O 2, pożegnawszy się z kolegami kaliskimi, przy nieustannych okrzykach „All-Heil", udaliśmy się do hotelu. W poniedziałek o 9 z minutami rano wyruszyliśmy z Kalisza do Piotrkowa. Całą drogę mieliśmy z wiatrem i, gdyby nie deszcz, który nas do nitki przemoczył, śmiało moglibyśmy w 5 godzin stanąć w Piotrkowie.

W drodze nie obeszło się bez wypadków: na 3 wiorście za Błaszkami najechałem na babę—upadłem i pokaleczyłem się boleśnie.

Zaledwie ujechaliśmy parę wiorst od miejsca mego wypadku, a znów nowe nieszczęście, mianowicie: p. Kalembeckowi pękła guma na tylnem kole. Tu straciliśmy przeszło 2 godziny, a po naprawie koła dojechaliśmy do Sieradza, zkąd po skromnym obiadku ruszyliśmy dalej w stronę Piotrkowa, i o 9 dojechaliśmy do domu w zupełnie dobrej kondycyi. *Rylko.*

Wiadomości bieżące.

= **Do egzaminów** powakacyjnych, na mocy manifestu z dnia 26 maja r. b., mogą być dopuszczeni wszyscy ci studenci, których nie dopuszczono na wiosnę z powodu nieopłacenia wpisu.

= **Projekt nowego podatku przemysłowego** zwalnia od opłat handel następującemi przedmiotami: 1) wytworami gospodarstwa domowego, jakoto ptactwem, drzewem, węglem, gliną i wszelkiemi innemi materyjałami budowlanemi; 2) pieczywem, solą, mięsem, rybami, owocami, warzywem i wszelkiemi produktami spożywczemi wytwórczości surowej; 3) wyrobami przemysłu domowego z wyjątkiem przedmiotów ze złota i drogich kamieni; 4) odzieżą i obuwiem; 5) przedmiotami galanteryjnemi, przeznaczonemi na użytek ludowy; 6) materyjałami zużytemi jak: stare żelazo, szkło kości i t. p. 7) sierpami, kosami, łopatami i wszelkiemi innemi przedmiotami do użytku gospodarczego w rolnictwie przeznaczonemi; 8) smołą, dziegciem, rogożą, szczeciną, puchem i pierzem; 9) zapałkami i gąbkami; 10) kwiatami, roślinami, ptactwem śpiewającem i zabawkami dziecinnemi, 11)

gazetami, książkami i wszelkiego rodzaju utworami drukowanemi.

= **„Kuryjer Kolejowy".** W Warszawie wychodzi nowe pismo, poświęcone sprawom kolejowym, ekonomicznym i asekuracyjnym p. t. „Kuryjer Kolejowy". Nowy ten organ, wychodzący w czterech językach, redagowany jest pod kierunkiem dziennikarza warszawskiego p. Adolfa Starkmana.

Z biblijografii i Prasy.

Nakładem księgarni M. A. Wizbeka w Warszawie wyszły świeżo następujące, nadesłane nam wydawnictwa:

— *„Na letniem mieszkaniu".* Rozrywki i zajęcia dzieci na wsi, napisał Wł. Nowicki z 20 illustr. J. Wasilewskiego.—W 20 rozdziałach tej pięknej i pożytecznej książeczki autor z właściwą sobie obrazowością stylu zaznajamia małych mieszczuchów z wsią i stosunkami jej mieszkańców. Przy niewielkiej objętości książeczki autor uwzględnił prawie wszystkie główniejsze cechy wsi i zajęć rolnych. Forma powieściowa czyni tę pracę ponętną dla małych czytelników. Znakomicie też wyzyskana jest każda praca rolna, każde zajęcie gospodarskie, w celu szczepienia moralnych zasad w młodych serduszkach. Język poprawny, styl potoczysty i spora ilość głębszych myśli, czynią tę pracę bardzo pożyteczną. Zewnętrzna strona wydania niepozostawia nic do życzenia.

— *„Dla myślącej dziatwy zagadki i szarady"*. Bogusławy.—30 zagadek i 40 szarad może stanowić przyjemną dla dzieci od 8—10 lat rozrywkę podczas długich zimowych wieczorów.

— *„Szlachetne serca"* Teresy Jadwigi. Trzy powieści dla młodzieży. Autorka „Kopciuszka" z właściwą sobie znajomością młodych serduszek w trzech powiastkach posiała zdrowe ziarna szlachetnych myśli. Książeczkę tę można zalecić jako bardzo pożyteczne czytanie dla dzieci od 10—13 lat. Druk wyraźny, szyt drobny.

— *„Oziemi, słońcu i gwiazdach"*, M. Heilperna. Jest to dość wyczerpujący wykład głównych zasad kosmografii i kosmogonii, skutkiem swej popularności dostępny nawet dla mniej rozwiniętych umysłów. Po każdym rozdziale następuje krótkie streszczenie, a następnie szereg pytań—środek bardzo pożyteczny dla gruntownego spamiętania przeczytanego rozdziału. Dość dobre ryciny przyczyniają się do lepszego zrozumienia treści.

— *„Cyrkiel i ekierka"*, Zbigniewa Kamińskiego. Jestto popularny wykład początkowych wiadomości z planimetryi. Przy każdej sposobności autor zwraca uwagę na naturę i sztukę i żąda od ucznia, aby sam wyszukiwał przykładów do każdej prawie definicyi. Jest tu sporo zadań geometrycznych.

Księgarnia M. A. Wizbeka dobrze się zasłużyła publiczności, wydając szereg pożytecznych książeczek dla młodzieży.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 20 września (2 października) w sądzie Zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Piotrkowie przy ul. Odeskiej pod № 198/239, od sumy 10000 rs.

— 24 września (6 października) w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż nieruchomości w temże mieście pod № 210a/716 przy ul. Spadek położonej, od sumy 20000 rs.

SYNDYK TYMCZASOWY
massy upadłości
KAUFMANA GONIKA v. CHONYCHA
kupca osady Jeżów
na mocy art. 502 kod. handl. wzywa wszystkich domniemanych wierzycieli upadłego Kaufmana Gonika, ażeby w ciągu dni 40 od daty niniejszego ogłoszenia stawili się przed niżej podpisanym syndykiem osobiście lub przez pełnomocników, z dowodami usprawiedliwiającemi ich pretensyje do Kaufmana Gonika, celem zaprodukowania tychże do upadłości, w drodze przypisanej art. 503—509 kod. handl.
Piotrków dnia 3 Sierpnia 1896 r.
Mieczysław Chądzyński.
Adwokat Przysięgły,
ul. Petersburska dom. Zaleskiego.

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie,*** w blizkości dworca kolei żelaznej.

OGŁOSZENIA.

WINO SAINT-RAPHAËL WINO

Smak wina tego znakomity i wpływa na podniesienie sił.

Wino to przygotowane jest według metody PASTEURA.

Zwracać baczną uwagę, by **każda butelka zaopatrzoną była w stempel ruskiej komory celnej, oraz markę fabryczną.**

Dostać można we wszystkich Handlach win, Składach Aptecznych i Aptekach. (10—4)

Specyjalny zakład reparacyjny



Manometrów, vacumetrów, obrotomierzy i t. p., na żądanie dostarcza także swego własnego wyrobu lub innych fabryk manometry, vacumetry, hidrolikmanometry i t. p., po cenie UMIARKOWANEJ z GWARANCYJĄ ROCZNĄ.

Petrykowski i Łańcucki

w Piotrkowie

Ulica Petersburska Nr. 677 *za parowym młynem.* (6—4)

W szkole 6-kursowej Miejskiej

w Częstochowie,

zapis kandydatów rozpocznie się dnia 26 sierpnia (7 września), lekcyje zaś 2 (14) września. Szkoła przygotowuje do szkół: Technicznych kolejowych, Handlowych i innych zakładów średnich specyjalnych. Przy szkole jest PENSYJONAT. Konwersacyja NIEMIECKA. Niezbędne dowody: metryka urodzienia i świadectwo szczepionej ospy. Przełożony szkoły

(3—1) *J. Lamparski.*

Sklep towarów łokciowych

M. POPOWSKIEJ

przeniesiony został od dnia 20 lipca do domu S-rów Kozerskiego

ul. Petersburska, wprost kościoła po-Bernardyńskiego.

(8—4)

Emilija Horst

przeniosła pracownię swoją

Sukien i strojów damskich

oraz

Ubranek dziecinnych

z domu W-go Spana, obok teatru do

Hotelu Wileńskiego

przy ulicy Petersburskiej vis-à-vis ogrodu miejskiego i poleca się

Szanownym klijentkom.

Wszelkie roboty, w zakres pracowni wchodzące, wykonywa tanio i punktualnie. (6—5)

Urząd starszych

zgromadzenia mularzy cechu będzińskiego — ma honor podać do publicznej wiadomości listę majstrów mularskich, wykwalifikowanych, za których przyjmuje na siebie moralną i fachową odpowiedzialność. Jednocześnie urząd prosi Szanownych interesantów, aby dla własnego dobra nie zawierali umów o budowę domów z ludźmi niefachowymi.

Nadto URZĄD STARSZYCH podejmuje się wszelkiego pośrednictwa w sprawach budowlanych w całym powiecie będzińskim, najzupełniej bezinteresownie, powodowany jedynie względami na dobro publiczne.

Lista majstrów cechowych:

1. Jan Rychwalski — Będzin.
2. Wacław Zatoński — „
3. Jan Stefański — Dąbrowa.
4. Kazimierz Kapuścik — Będzin.
5. Władysław Kapuścik — „
6. Adam Galik — „
7. Franciszek Przybylski „
8. Franciszek Sytniewski „
9. Walenty Jaszcz — Sosnowiec.
10. Dyonizy Białas — „
11. Sebestyjan Bentkowski „

(3—1)

Ptaki do wypychania

przyjmuje

MAGAZYN OPTYCZNY I GALANTERYJNY

L. SOCZEK

w Piotrkowie. (3—3)

Nowy zakład fotograficzny

M. Zaremba

dom p. Spana przy ulicy Moskiewskiej

został otworzony z dniem 15 b. m. i wykonywa spiesznie i akuratnie:

Momentalne fotografije na kolodjonowym papierze.

Kolorowanie zwyczajne i platynowe.

Heljominiatury.

Kopje i powiększenia z fotografij.

Portrety sposobem Eastmana

Grupy w dużych formatach.

Zakład posiada aparaty najnowszych systemów. (3—3)

Nauczycielka Polka

z wyższym patentem, poszukuje lekcyj i korepetycyj, przygotowuje do zakładów naukowych. Wiadomość u W-ch Sulimierskich, w gmachu pocztowym. Tamże lekcyje muzyki. (3—1)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą:

„WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ"

otwarte w WARSZAWIE przy ul. WIERZBOWEJ № 8, wprost Niecałej. Telefonu № 461.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych

PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

Z powodu sprzedaży majątku, **do sprzedania małoużywane:** kareta, powóz, sanki petersburskie, chomonta, siodła, konie cugowe, klacze, źrebięta, meble różne, fortepian etc.

Adres: REKLE p. Noworadomsk Sulmierzyce. (2—2)

Zaskarbiwszy sobie zaufanie powszechne, jako dzierżawca Restauracyi w Hotelu Angielskim **w Częstochowie,** donoszę, że **HOTEL KRAKOWSKI na JASNEJ GÓRZE** nabyłem na własność i tenże urządziłem z wszelkim komfortem. Doborową kuchnią, wyborowemi winami, umiarkowanemi cenami i rzetelną usługą będę się starał utrzymać już wyrobioną opinipę. Przyjmuję wszelkie zamówienia na śniadania, obiady i kolacyje tak w hotelu, jak i na miasto. Dla dogodności Sz. Publiczności codziennie kursować będzie kareta z dworca kolei do Hotelu i z powrotem.

(50—23) Z szacunkiem

JÓZEF BUJNOWSKI.

MAGAZYN OBUWIA

I. Glice

przeniesiony został od 17 lipca r. b. do domu S-rów Kozerskiego

ulica Petersburska, wprost kościoła po-Bernardyńskiego.

Poleca:

Obuwie damskie, męzkie i dziecinne, po przystępnych cenach, oraz przyjmuje wszelkie reperacyje, które wykonywa na czas umówiony.

Pracownia mieści się w Hotelu Wileńskim, mieszkania № 12, w oficynie po prawej ręce. (4—4)

Gabinet Dentystyczny

Z. Rosenblatta

przeniesiony do domu S-rów Kaczorowskich (Rynek Maryjski). (2—2)

W szkole prywatnej

Michaliny Ruszkowskiej

w Piotrkowie, lekcyje rozpoczną się d. 20 sierpnia (1 września). (3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3 powieści p. t.

Joanna de Mercoeur

przekład z francuzkiego.

WYNAJEM POJAZDÓW

Włodzimierza Sapińskiego

ul. Petersburska wprost Poczty.

KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE. (26—5)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Pociągnęła go za sobą do salonu, pełnego woni i kwiatów.

— Prześlicznie się tu pani urządziła—zauważył.

— Tak, miluchne to miejsce; wszak prawda jak tu się dobrze gawędzi.

Nalała mu kieliszek starki.

— Pij pan, to pochodzi z Gaskonii; sprowadziłam sobie mały zapasik wprost z Armagnac..

— Z Gaskonii? z Armagnac? Boże mój! może być, że starka ta pochodzi ze zbiorów mego ojca?

— Wypij że pan w takim razie drugi kieliszek—szepnęła czarodziejka, topiąc w Raulu spojrzenie swych syrenich oczu i przysuwając się tak blizko, że woń jej włosów upajała go zupełnie.

Ucałował rączkę, napełniającą mu kieliszek.

— Dzieciaku!—szepnęła baronowa.

— Tak, tak... może być bardzo iż ona pochodzi ze zbiorów mego ojca, a syn jego dziś nie posiada ani pręta ziemi, ani jednej winnicy.

— Czyż to istotnie prawda? Jakto? pan Raul Pontais hr. de Mercoeur, sprzedał wszystko; nawet pałac w Mercoeur sur Baisa zamieszkuje cudzoziemiec?

— Nie pani; kupił go wprawdzie, ale nie mieszka w zamku; mówiono mi, że nie widział nawet nigdy swej posiadłości.

— Więc jesteś pan zrujnowany zupełnie?

— Doszczętnie, łaskawa pani. Jestem biedny jak Job.

sprawy z tego co zrobi. Ciotka de Lensac ma podobno zapisać majątek na szpital w Liwonie, dlaczegóż on miałby się z nią rachować. Pomarańczowa twarz starej panny, ocieniona kapturem; stanęła mu w oczach, zdawało mu się, że widzi ją spieszącą na prymaryję.

Goetona znów mówiła, starając się go przekonać, a on słuchał jej.

Kobieta, z którą się ożeni nie potrzebuje przecież wiedzieć, że była przedmiotem takiego ohydnego handlu. Ożeniwszy się raz, zapłaci prowizyję i wyrzuci za drzwi Goetonę i Bressaca.

— Potrafię być pani wdzięcznym.

— Niestety, skromne moje środki zmuszają mnie do przyjęcia propozycyi pana. W przeciwnym razie, wierzaj mi pan, byłoby mi najmilej usłużyć ci bezinteresownie. Znam właśnie młode dziewczę, prześliczne, wychowane inteligentnie, żyje samotnie z matką. Prześliczna dziewczyna.

— Znasz ją pani oddawna?

— Śledzę te panie od śmierci ojca, bogatego przemysłowca. Matka prosiła mnie, bym się zajęła losem jej córki... Młoda panna jest wysmukła, blondyna ze złotawym odcieniem.

— Czy to nie sąsiadki pani? Spotkałem idąc tu dwie panie.

— Spotkałeś je pan? Ależ to się składa?.. Musiały wracać ze Mszy — zawołała z wybornie udanem żdziwieniem baronowa. — No widzi pan, że obsłużymy cię jak księcia. Majątek olbrzymi, milijon pensyj; połowę dostaniesz pan w dzień ślubu; zresztą matka jest chorowita. Niedługo będziesz milijonerem.

— A więc posag wynosi pięć kroć... Czy jesteś pani tego pewna?

— Najpewniejsza.

— Nie chodzi mi tyle o cyfrę posagową, jak o to, bym mógł wiedzieć, czy będę mógł uiścić się pani z długu, ponieważ z tej sumy dopiero będę mógł panią zaspokoić.

— Oh! tem niech się pan nie kłopocze. Dasz *nam* pan dwieście tysięcy, jako komisowe; reszta do pana należy.

— Co?

— Dwieście tysięcy, drogi panie; zresztą jeśli to dla pana będzie wygodniej, możemy przyjąć wypłatę ratami. Nie chcielibyśmy być przyczyną jakichkolwiek dla niego przykrości.

W tej chwili z sąsiedniej willi rozległy się dźwięki fortepianu.

— To panna Janina gra—wtrąciła Goetona—gra bardzo ładnie.

W ciszy rozlegały się dźwięki melodyi Szuberta, tej samej, którą niegdyś grywała matka Raula.

— Nie!.. nie!.. — zawołał zrywając się — małżeństwo w tych warunkach zawarte, byłoby nikczemnością.

— Nikt pana do niej nie zmusza; uprzedzam pana tylko, że skoro raz dopuścisz do zajęcia rzeczy i do osadzenia cię w więzieniu, będzie już zapóźno na wszelkie tego rodzaju kombinacyje. Za tydzień będziesz mnie pan prosił; ale wtedy hrabia de Mercoeur,

Bressac był jej faktorem! Bressac był nędznikiem!

A on? a hr. de Mercoeur?.. Czyż nie stał z nimi na równi?... Jakiś zły duch opanował go od rana.

Gdy powrócił do domu, Józef przyjął go wiadomością, że gospodarz ma mu zamiar jutro przysłać pozew o zapłacenie raty kwartalnej.

....Nie! Bressac wyświadczył mu ostatecznie przysługę. Małżeństwo to będzie dlań deską ratunku. Tak samo postąpił sobie Roquemont i Lastignac; tak samo Montbrun i Marsies i tylu innych z najlepszej szlachty. Kosztowało go to, no, zapewne, kosztowało wiele... bo nie pozbył się dotąd dawnych przesądów... bo pamiętał zbyt dobrze zacnych swych prawych rodziców, ciotkę de Lensac, której sumienność słynęła na okolicę, pamiętał ojca leżącego na polu bitwy.

Józef lamentował tymczasem:

— Nie wiem już doprawdy, proszę pana, co im opowiadać. Gdy pomyślę, że jutro będzie tu komornik...

— Jeżeli nie wiesz, co im opowiadać — mówił Raul — to... idź... jutro zaraz i powiedz gospodarzowi, że najdalej za miesiąc zapłacę mu, jemu i wszystkim innym.

Zjadł obiad sam i był bardzo smutny.

A tam, w Bellevue. Bressac i Goetona zamienili tylko kilka słów:

— I cóż?

— Certował się, ale go mamy.

Po co u licha zwierzał się on tak Goetonie de San Rinaeri, sam nie umiałby powiedzieć. Oczarowała go poprostu tak, że mówił z nią, jakgdyby znał ją od lat wielu. Po trzecim kieliszku starki opowiedział jej nawet, że dostawcy odmawiają mu kredytu, a odźwierny nie odebrał pensyi.

— Pozostaje mi chyba kulka rewolwerowa.

Nastało długie przygnębiające milczenie.

— Goetona jeszcze bliżej przysunęła się do Raula i patrząc mu w oczy napełniła znów kieliszek, który on tym razem wychylił duszkiem. Wahała się widocznie, czas jakiś czarując go wejrzeniem, nareszcie przemówiła.

— Gdy się nosi takie nazwisko jak pan, nie trudno jest wybrnąć z takiego położenia.

Raul, pomimo że odurzył go widok tej kobiety, pomimo podniecenia gaskońską starką, porwał się jak gdyby go spoliczkowano. Stał blady z zaciśniętemi ustami. Musiał więc upaść bardzo nizko, gdy mu tak brutalnie zaproponowano ohydny handel.

— Pani!—zawołał.

Przypomniał sobie, że Bressac mówił mu o tem, iż ta kobieta będzie mogła wyratować go może. A on? czyż wtedy oburzył się na to?.. A więc tą drogą zamierzono go ratować.

Goetona przyciągnęła go i zmusiła usiąść koło siebie i mówiła doń dalej cichym, pieszczotliwym głosem.

— Cóż znowu!.. Jakże można tak tragicznie brać rzecz tak zwyczajną!.. Jak można oburzać się na przyjaciółkę, która tak bardzo pragnie mu usłużyć. Zadzi-

wi to pana, ale ja oddawna interesuję się jego dolą. Bressac wiele, wiele mówił mi o panu; sądziłam też, że ci się przysłużę, że porozumiemy się jakoś...

Mercoeur widział teraz jasno ohydne rzemiosło tej kobiety i zrozumiał, co znaczyły jej *five of clock'i* i zebrania towarzyskie i to grono mieszane, w którem młode panny i kawalerya tak duży stanowiły procent. Ileż to razy ze wstrętem rzucił w ogień propozycyje agencyi małżeństw, które mu od lat paru przysyłano, a teraz siedzi oto rozparty obok jednej z takich agentek, tylko że ona rzemiosło swe ukrywa pod płaszczykiem religii i baronowskiej korony!

Miał ochotę bryznąć jej jakiem pogardliwem słowem i wyjść, a Bressaca, gdyby się kiedykolwiek odważył przyjść do niego wyrzucić za drzwi. Jakto? więc agentki tej faktorem był Bressac?.. Bressac, ten mile widziany i wszędzie przyjmowany gentelman, Bressac, przyjaciel jego i kolega szkolny?.. Oburzał się na nich, a jednak nie miał siły się podnieść, ani odrzucić propozycyi; brzydził się sam sobą, a przecież siedział upojony, nie mogąc wyłamać się z pod wpływu tej kobiety i słuchając jej dowodów.

— Jest to jedyny dla pana sposób wyjścia. Jesteś zrujnowany i nie możesz marzyć o bogatem małżeństwie w swojej sferze. Musimy znaleźć córkę jakiego przemysłowca, lub kupca, pragnącą tytułu hrabiny i dziewięciopałkowej korony na wyprawie.

Oburzenie Raula przechodziło zwolna. Bądź co bądź, rzeczy takie działy się ciągle wokoło, on oburzał się na to, ale co mu pozostawało?.. On sam tylko nosił nazwisko Mercoeur i nikomu nie potrzebuje zdawać

zlicytowany i osadzony za długi, nie będzie mógł marzyć o małżeństwie z panną Janiną Berthout, córką uczciwego przemysłowca.

Cała ohyda czekająca go w niedalekiej przyszłości stanęła mu w oczach. Komornicy, woźni, licytacyje i więzienie!

Czyż miał inną drogę wyjścia?..

Milczał, a Goetona tymczasem przyniosła pióro i arkusz ostemplowanego papieru.

— Dalej, panie hrabio, skończmy tę sprawę. Będziesz mi później wdzięczny:

„Ja, niżej podpisany Raul Pontais de Mercoeur obowiązuję się pod słowem honoru wypłacić baronowej de San-Rinaeri 200,000 franków z posagu panny Janiny Berthaut, jeżeli, w przeciągu roku ożenię się z nią przy pomocy pani de San-Rinaeri.

— Bardzo dobrze, teraz położ pan swój podpis i adres: ulica Ś-go Dominika 51. Trzeba, by wszystko było w porządku; jesteśmy przecież śmiertelni.

— Jakąż jednak masz pani gwarancyję odebrania tej sumy?—spytał Raul--ja osobiście nie posiadam żadnego majątku.

— Twoje słowo wystarcza nam zupełnie.

Drzwi się otwarły i ukazało się całe towarzystwo wesołe, rozbawione, z zielonemi gałązkami zerwanemi w lesie. Na czele szedł Bressac.

— Boże, cóż za pogoda! Cudowna wiosna!

Raul podpisał drżącą ręką i osłupiałym wzrokiem patrzył na papier, na którym uwiecznił swą hańbę. Goetona powoli odczytała dokument i schowała go do biurka.

— Wstydź się baronowo! — zawołała wbiegając księżna de Roquemont.—Jakże można było zostawić nas samych.

— Wiesz moja droga, że czułam się cokolwiek cierpiącą.

— A pielęgnował cię hrabia de Mercoeur. Winszuję panu!

Mercoeur stał ponury, zgorączkowany i nie odpowiedział księżnej, nie uścisnął podanej ręki Bressaca. Pilno mu było opuścić towarzystwo, w którem teraz wydawało mu się wszystko kłamstwem, i wobec którego on sam musiał kłamać. Pod pozorem przyjętego zaproszenia na jakiś obiad w Paryżu, pożegnał wszystkich i wyszedł.

— Opuszczasz nas pan? Ale znasz pan już teraz drogę do mojej willi; proszę bardzo nie zapominać o mnie.

Raul pędził ku stacyi, jak gdyby uciekał przed niebezpieczeństwem.

— Hołota!—syknął przez zęby.

I w ręce tej to hołoty oddał swój honor i dobre imię! Do licha! wiedział już teraz dlaczego Roquemont był tu częstym gościem. Musiał dotąd nie wypłacić swojej prowizyi.

A jakąż rolę odgrywał w tem wszystkiem Bressac? Byłże mimowolnem narzędziem Goetony, czy też jej wspólnikiem?

— No! zawiele miał on sprytu, za wiele finezyi, by się dać użyć jako narzędzie. Jeśli robił co, to świadomie, jako wspólnik jej i agent... Wszak kilkakrotnie wyraziła się „my“!